Nr. 38. OLSZTYN, sobota 13 maja 1893 Rok VIII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w rynku nr. 11.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Listy z podróży do Rzymu.

Wenecya, 4 maja 1893.

(Ciąg dalszy.)

Do Wenecyi przyjechaliśmy w środę, 3 maja, o godzinie 11-tej w nocy. Miasto to całe na morzu a raczéj na kawale zbudowane, więc chcąc się dostać na nocleg, musieliśmy wsieść do czołna, a jak tu mówią do barki i dać się przewieść do hotelu. Po wyznaczeniu kwater wsiadłem jeszcze z trzema towarzyszami podróży do barki i wjechałem w ulice. Ciemność, plusk wioseł po głębinie wód i dźwięk nieznanéj mowy włoskiej robił na nas wrażenie jakieś przejmujące. Ten opalony Włoch, sterujący czołnem i wiodący nas, niewiadomo dokąd, przypomniał mi bandytów włoskich, którzy w dawnych czasach łupili podróżnych. Ale nasz żeglarz był widać dobrego serca, bo powiódłszy nas z pół godziny po wodnych ulicach, wązkich a cuchnących, przybił do brzegu i wskazał ręką, że mamy wysięść. Rzeczy nasze capnął zaraz drugi Włoch, stojący nad brzegiem i niósł do hotelu. Trzeba bowiem wiedzieć, że biedniejszy lud włoski jest bardzo natrętny i chciwy na grosz, któryby chciał w lekki sposób zarobić. Korzystają oni też z nieświadomości podróżnych i narzucają się za przewodników, do noszenia tłómoków, za co potém zdzierają ogromnie.

Po wypoczynku, następnego dnia, w czwartek rano, zabraliśmy się do zwiedzenia miasta. A miasto to dziwne, jak drugich zapewne mało w świecie. Ulice tak wązkie, że dwóch ludzi ledwie w niektórych obok przejść może. Zamiast koni, wozów, to czołna mają ludzie i jeżdżają od domów do domów. Czołna to u nich najpotrzebniejsza rzecz, bo w nich przesiedzą dzień cały, w nich spacerują po ulicach, a nawet trupów w nich wywożą na cmentarz. Po głównéj ulicy wodnéj na kanale zwanym Grande (wielkim) cały dzień roi się od gondoli, w których są siedzenia jak u nas w dróżkach. Trudno tu wszystko opisywać, bo i miejsca za mało by było i nie zdążyłbym razem z pielgrzymką wszystkiego ukończyć. W krótkości tylko więc podam najważniejsze szczegóły a następnie po ukończeniu pielgrzymki można o niektórych miastach i ich osobliwościach osobno obszerniej się rozpisać.

Wenecyą poczęliśmy zwiedzać od sławnego kościoła św. Marka, gdzie na środku znajduje się grob tego świętego ewangelisty. Kościół to duży i nadzwyczaj piękny, pełen kosztowności. Sama tylna ściana wielkiego ołtarza, cała ze złota, kosztuje 4 miliony dukatów, a drogich kamieni tyle, że ich znawcy wcale otaksować nie są w stanie. Za grobem świętego Marka w tylnéj ścianie znajdują się cztery alabastrowe kolumny, pochodzące jeszcze z świątyni Salomona. Kolumny te, pomimo, że grube, są całe przejrzyste i gdy się światło zapali za nimi całe wyglądają różowo. Bogatym jest skarbiec kościoła św. Marka. Są tam złota i srebra od najdawniejszych, świetniejszych czasów Wenecyi przechowane. Widzieć też tam można złotą różę jaką Papież corocznie jakiéj księżniczce katolickiéj z domu królewskiego ofiaruje. Jest też chrzcielnica kamienna, w któréj chrzcono cesarza Konstantyna. Po ucałowaniu grobu świętego Marka, udaliśmy się do obok połączonego pałacu dożów, czyli dawniejszych rządzców weneckich. Wspaniałe sale, napełnione dziełami sztuki, wzbudzały zachwyt w każdym z zwiedzających je. Ponure za to wrażenie wywarły sklepy ciemne, które dawniej służyły za więzienie. Kto do nich się raz dostał, ten też już światła dziennego nigdy nie oglądał. Pokazywano nam te nory ciemne, w których nieszczęśliwi nieraz niewinnie kończyli swe życie. W jednym kąciku widziałem w kamiennéj posadzce trzy dziury. Na miejscu tym ścinano nieraz bez odczekania wyroku takich, których się pozbyć chciano. Krew ściekała do kanału a ciało odwożono barką za miasto. Jest tam zarazem i konfesyonał, ale tak urządzony, że spowiadający się nie widział księdza, tylko z swéj celi przez kamienną kratę spowiadać się musiał. Wszyscy odetchnęliśmy, gdyśmy się wydostali z téj jakimi śmierci, w któréj wielu nieszczęśliwych po ścianach poznaczyło nazwiska swe nożem. Po obiedzie o 3-ciej zrobiliśmy parowcem wycieczkę na wyspę Livado, o pół godziny drogi od Wenecyi położonéj. W połowie tej drogi leży na wyspie św. Łazarza klasztor ormiański Mechitarzystów. Powitał nas tam u wchodu przełożony tego klasztoru, ks. dr. Maromorosz i to ku naszemu zdziwieniu i uradowaniu w pięknéj polszczyźnie. Jak zewnątrz z daleka pięknie się ten klasztor przedstawia, tak jeszcze więcéj piękności zawiera wewnątrz. Ogród, w którym dojrzewały cytryny, rosły piękne rośliny, jakich u nas nie widać, śpiew słowików, robi z tego ustronia prawdziwy raj. A co za obrazy, posągi w salach, starożytności i druki od lat tysięcy. Pokazywano nam mumię egipską, przeszło 4000 lat starą, która się zawsze dobrze trzyma.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wybory

do parlamentu niemieckiego odbędą się, jak już w przeszłym numerze pisaliśmy, dnia 15 czerwca. Listy wyborcze wyłożone będą od 18 do 26 maja do przejrzenia. Tak rozporządził minister spraw wewnętrzych. — Prawo do głosowania ma każdy, kto skończył 25 lat i jest wpisany w listy wyborcze. Niech więc nikt nie omieszka zajrzeć do listy wyborczéj, kto ma prawo do oddania swego głosu, a jeżeli jego nazwisko nie będzie tam zapisane, niech się o to dopomina. — Każdy głosuje tam, gdzie jest zamieszkały; kto się jednak przeprowadził do innéj osady pół roku temu, ten głosuje tam, gdzie przed

pół rokiem mieszkał. Każdy wyborca, czy biedny czy bogaty, ma równy głos i ma wolność głosować podług swego upodobania i przekonania. Przy tych wyborach właśnie może się wola wyborców najlepiéj uwydatnić, jeżeli tylko każdy wyborca dokładnie wiedzieć będzie, dla czego odbędą się teraz nowe wybory i na kogo w dzień wyborów, dnia 15 czerw. oddać głos powinien. Nazwisko kandydata naszego wymieniemy w przyszłym numerze.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Rozeszła się tutaj pogłoska, że hr. Caprivi składa urząd. Po rozwiązaniu parlamentu udał się kanclerz najbliższym pociągiem do Poczdamu, lecz tylko dla tego, aby cesarzowi donieść o zajściach przed i po rozwiązaniu parlamentu, ale nie dla tego, aby składać urząd.

— Nowe wybory do parlamentu niemieckiego naznaczone zostały rozporządzeniem cesarskiem w „Reichsanzeigerze“ na dzień 15 czerwca. W tym czasie mogą tedy być rozszerzane pisma ulotne, kartki wyborcze i inne druki w celach wyborczych na ulicach, placach i w miejscach publicznych bez osobnego pozwolenia policyi.

— Urzędy w zarządzie frakcyi centrum złożyli po hr. Ballestremie także panowie baron Huene i dr. Porsch. Czy i kogo w ich miejsce już wybrano, dotąd nie dowiedzieliśmy się.

— Poseł pruski przy Stolicy apostolskiéj, Bülow, wręczył z polecenia cesarzowej Augusty Wiktoryi, dyrektorowi biblioteki watykańskiej, Ojcu Cozza-Luzzi, który towarzyszył jéj zwiedzaniu biblioteki, kosztowny pierścień. Pierścień obsadzony jest 24 wielkiemi brylantami i mniejszemi rubinami, które składają imię cesarzowej.

— Wzmianki godną rzeczą jest, że „Berl. Tagebl.“, organ kół bezwyznaniowych, we wstępnym artykule z dnia 9 maja tr. pisze, iż bardzo mądrze i słusznie zrobił cesarz niemiecki, że będąc w odwiedzinach w Rzymie u króla włoskiego, nie zapomniał, że jest monarchą nad licznym ludem katolickim, który jedną trzecią część ludności Jego państwa tworzy, i że złoży hołd i uszanowanie Ojcu świętemu i starał się zatrzeć żal, któryby tam był z czasów walki kulturnej w królestwie pruskiem.

— Następca w księstwie Schaumburg-Lipe, książe Adolf Jerzy, urodz. 10 października 1846 r., umarł po krótkiej a gwałtownej chorobie na porażenie płuc w poniedziałek o 5½ po południu na zamku w Bückeburgu.

Austrya. Cesarz austryjacki, który jest sprzymierzeńcem cesarza niemieckiego, a który jest tak nabożnym synem Kościoła, że pomimo trójprzymierza z Włochami, nie pojechał do Rzymu, aby tam nie urazić Głowy Kościoła naszego, skrzywdzonego przez obecne królestwo włoskie, po długiej niebytności był parę dni w Peszcie, stolicy Węgier, lecz krótko tam bawił, bo narażony jest wniesionem prawem przez bezwyznaniowców w sejmie węgierskim, które obraża św. religiją naszą katolicką.

Rzym. Ojciec św. odbędzie w początku czerwca konsystorz i przy téj sposobności wręczy kapelusze kardynalskie Kardynałom di Pietro, Galimbertiemu, Vaszaremu, Meignanowi, Tomasowi i Sanzyfores.

— Do Rzymu zjechał ks. Arcybiskup Metropolita dr. Stablewski w sobotę, w poniedziałek zaś nadjechała kompania pielgrzymów naszych. Powitał ich na dworcu ks. Arcybiskup Metropolita w otoczeniu msgr. Meszczyńskiego i kilku duchownych, a we wtorek rano odprawił mszę św. na podziękowanie Boga za szczęśliwą podróż.

Z Francyi. Lud fracuzki zdaje się znużony jest wybrykami bezwyznaniowców, którzy ciągle walczą z kościołem katolickim, który stoi na straży moralności społecznej i czeka lada chwilę rozwiązania izby sejmowej. — Daj Boże aby nowy sejm obrał posłów więcej o wiarę i o moralność dbających.

Anglia. Z Dublina donoszą, że w przeszłą sobotę wieczorem w pobliżu gmachu sprawiedliwości eksplodowała bomba dynamitowa. Wybuch spowodował wielki huk, który słyszano we wszystkich zakątkach miasta. Szkoda, jaką eksplozya wyrządziła, jest nieznaczna. Nikt nie został zraniony.

Z Anglii i Irlandyi. W Anglii w sejmie w Londynie trwają ciągle roz-

DWAJ WSPÓLNICY
czyli
każda zbrodnia wykryje się z czasem.

Powieść ludowa przez E. z K. P.

5) (Ciąg dalszy).

Gdy urosnę, pomyślał sobie, nie spocznę dopókąd zbrodniarza nie wynajdę i oddam go sądowi. Wtenczas babka będzie znów jeździła w pojeździe i będzie miała znów dobre czasy.

Gdy się tak porozumiał sam z sobą, zaczął uważać rozmaite przedmioty w lesie, które bezużytecznie marniały. Suche gałązki pokrywały ziemię i pomnażały się za każdym silniejszym powiewem wiatru. Żołędzie i buczyna leżały kupami pod drzewem, tak że świnie przebierały tylko pomiędzy nimi. Na niektórych miejscach zeschłe liście leżały na kilka stóp wysyko, i pokrywały rozmaite skarby tego rodzaju. Jakby Jaś był rad z mieh takiego słańska zabrać do domu dla swojej kozy.

Żwawo więc zajął się zbieraniem suchych gałązek, i wkrótce miał spory pęk, który położył w gęstwinie, aby, jeżeli mu Kulig pozwoli, zanieść je jutro starce, potem znów zbierał buczynę. Szkoda że tu zgniją bezużytecznie te ziarnka, które tak dobrze smakują i tak wyśmienity dają olej, pomyślał.

Do południa już miał pełne kieszenie. Ale teraz uczuł głód i grzbiet bolał go bardzo od ciągłego schylania się. Usiadł więc na pniu ziętego drzewa i otworzył koszyk wręczony mu przez kucharkę. W nim znalazł dużą kromkę chleba i kawał słoniny, któremi się nie tylko on ale i babka do sytu pożywić mogła. — Takie pożywienie nadaje moc, syci, pomyślał, niedziw, że bogaci nieznają głodu. Ręczę, że teraz wytrzymam do wieczora bez jadła.

Swinie używały też południowego spoczynku, chrapiąc tarzały się na miękkim mchu lub ocierały się o drzewa; ale popołudniu już Jaś nie miał takiej swobody. W jego poddane wlazł jakiś duch niepokoju, goniły się i rozbiegały na wszystkie strony, jakby poznały, że bicz na nie w niewprawnym jeszcze znajduje się ręku. Lecz się omyliły mniemając, że im wolno żartować sobie z nowego pastuszka. Jaś nienapróżno miał bystre oczy i silną wolę. Nagonił się ich wprawdzie, aż mu tchu zbywało, ale jednak pospędzał wszystkie na jedno miejsce i niepozwolił im się rozbiegać.

O zachodzie słońca nadszedł Walenty. — Słuchaj chłopcze, — rzekł, — doskonale się dziś zabawiłem. Cały dzień chodziłem sobie po wsi i paliłem cygara.

— Ale co na to powie gospodarz? — rzekł Jaś.

— Nic nie powie, — odpowiedział Walenty, — on siedzi cały dzień w karczmie i pije. Cały tydzień przepędzi w ten sposób, a przez ten czas wypocznie sobie, i potem znów się zabiera do roboty.

— Słuchaj Walenty, — rzekł Jaś poważnie, — czy się gospodarz dowie czy nie, to zawsze twoje próżnowanie jest wielkim grzechem i zresztą nie pojmuję wcale, jak można mieć tak wielkie upodobanie w bezczynności,

prawy nad prawami dającemi zupełne uprawnienie religii katolickiej i ludowi irlandzkiemu w Irlandyi. Anglicy sami przekonali się, że po tylu wiekowem prześladowaniu religii katolickiej i norodowości irlandzkiej, najlepiej zrobić z wrogów przyjoioł i dać im zupełne równouprawnienie. Sam prezes i naczelnik ministeryum, niekatolik i prawdziwy Anglik Gladstone zrobił wnioski w izbie, aby powyższe rónouprawnienie przeprowadzić na drodze ustawodawczej.

Rodzice polscy uczcie dzieci Wasze czytać i pisać po polsku.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Prezes rejencyjny p. Dr. von Heydebrand i Lasa objeżdżał w tych dniach powiat olsztyński w celach inspekcyjnych.

— Adwokat pan Wolski mianowany Notaryuszem.

— Każdy rezerwista i landwerzysta ma prawo na czas ćwiczeń wiosennych żądać wsparcia dla swéj familii, ale musi się o to dopominać u miejskiéj władzy w przeciągu czterech tygodni po ukończeniu ćwiczeń. Żona i dzieci niżéj 15 lat, jako i dzieci wyżéj 15 lat, rodzice i rodzeństwo, których zaciągnięty do wojska jest wyżywicielem, mogą z tego rozporządzenia korzystać. Żona dostanie 30 procentów a inne osoby mające prawo do wsparcia 10 procentów płacącéj się w miejscu dziennéj płatni dorosłym męzkim robotnikom.

* **Bisztynek.** Tutejszemu stowarzyszeniu wojaków podarował cesarz chorągiew.

* **Z Nakła.** Dokonany z piętnem złości iście szatańskiéj akt zastraszającego wandalizmu, ciężko zasmucił tutejszą parafią i jéj kapłanów. W nocy bowiem z 5 na 6 bieżącego miesiąca rabusie, wtargnąwszy za pomocą drabiny przez okno do kościoła, nietylko zabrali z niego rozmaite przedmioty i rozbili skarbonkę, ale wobec sprzętów do służby bożéj przeznaczonych, posunęli się w bezbożności do tego stopnia, — iż przełamali dwa krzyże — z lanego żelaza — umieszczone na ołtarzach. Pewnie chcieli się przekonać, czy warto zabrać materyał, krzyże bowiem farbą olejną pomalowane. Szczęście, że tabernaculum, chociaż z małem uszkodzeniem, pozostało nietknięte z Przenajświętszym Sakramentem. — Daj Boże, aby poszukiwania wykryły zbrodniarzy, żeby ich mogła dosięgnąć ręka karzącéj sprawiedliwości.

* **Berlin.** Żona listonosza Thiel udusiła swą córkę a sama się powiesiła. — Berlin liczył 16 kwietnia 1,661,375 mieszkańców.

WYBORY.

Pytał sąsiadł się sąsiada:
„Jak to z wyborami?“
Teraz dobra dla nas rada,
Bo posła nie mamy.

Sejm niemiecki rozwiązany,
Posłowie już w domu,
Nasz kandydat nam nieznany,
Nieznany nikomu.

Trudna rada na to, bracie,
Trzeba nam rozwagi,
Pomyślyjmy o tem w chacie —
Kto ma dość odwagi,

Na wybory niechaj dąży
I głosuje śmiało,
Niech sumienia nie obciąży,
By się źle nie stało.

W górę serce! słuchaj rady
Ludzi ci życzliwych,
Abyś nie wpadł w sidła zdrady
Tylu nieszczęśliwych!

Jan Liszewski.

ROZMAITOSCI.

* Chicago. Z powodu wystawy w m. Chicago nie będzie od rzeczy dać historyę tego miasta, które w krótkim stosunkowo czasie zajęło miejsce pierwszorzędne w Ameryce. „Chicago założone w 1804 jako stacya obronna dla handlarzy skór przed Indyanami, liczyło w roku 1830 zaledwie 18 małych domów, a w roku 1837 zaledwie 4170 mieszkańców, w r. 1850 liczyło 29,963 w dwadzieścia lat późniéj, t. j. 1810 już przeszło ćwierć miliona, bo 298,977, a w dziesięć lat późniéj liczba ta przeniosła pół miliona, bo 503,183 mieszkańców i dziś jest jednym z najpierwszych rynków handlowych świata — dziś ze swemi 36 liniami kolejowemi jest główną arteryą handlu Stanów Zjednoczonych. Handel zbożem i bydłem doszedł tu do wprost bajecznych rozmiarów. W r. 1873 puszczono w obieg produktów rólniczych za 402, towarów w ściślejszem znaczeniu za 412, wyrobów przemysłu miejskiego za 325 milionów dolarów. Cyfry te od czasu tego znacznie się powiększyły a hasło: „naprzód“! objawia się w ostatnich czasach w stylu iście „fin de siécle“. Ujawnia się ono już wręcz chorobliwie w owych „drapaczak nieba“ tak zwanych w języku tutejszym „sky skarpers“ t. j. kolosalnych domach w wysokości od dwudziestu piętr. Wobec zbliżającéj się wystawy gorączka budowlana zamieniła się w czystą epidemię. W ostatnich miesiącach wyrosły jak grzyby po deszczu nie setki, lecz tysiące dowów we wszystkich dzielnicach. Cóż pomyśli Europejczyk, gdy zobaczy mnóstwo takich domów 14—20 piętrowych, np. budynek teatralny „Schiller“ 16 liczący piętr, lub gmach loży masońskiéj

---

przecież daleko jest przyjemniej być zajętym od rana do nocy. Gdybym był tak wielki i mocny jak ty, to bym siekiery z ręki nie wypuścił. Bez pracy nie przyjdzie się do niczego. Nasz Kulig niebyłby taki bogaty, gdyby dawniej niebył pracował jak parobek.

— On jeszcze i teraz pracuje czasem jak koń, — odpowiedział Walenty, nieodpowiadając wcale na początek przemowy Jasia, — ale to cię zapewniam, że jego bogactwo ztąd niepochodzi. Wszyscy ludzie znali dobrze jego ojca i wiedzą, że był ubogim szewcem, który ledwo siebie i dzieci wyżywić zdołał.

— Lecz przez cóż zbogacił się tak, jeżeli nie przez pracę? — zapytał Jaś z zadziwieniem.

— Tego też nie wiem, — odpowiedział Walenty, — Kulig będąc młodym poszedł na wędrówkę, bo mu się u ojca, gdzie nigdy mięsa w garnku nie było, nie bardzo podobało. Dokąd poszedł nie wiem, ale tam spotkało go wielkie szczęście; wygrał podobno w loteryi wielki los. Mówią że z początku chciał z swemi tak łatwo zarobionemi pieniędzmi pojechać za granicę i tam wielkiego pana udawać, ale pycha skłoniła go do powrotu do rodzinnej ziemi, chciał bowiem pokazać chłopom swoje bogactwa. Kupił więc cały ten folwark zapłacił co do grosza i jeszcze wiele pieniędzy pozostało mu się w gotówce. Stary ojciec zamieszkał przy nim, ciesząc się na spokojną i swobodną starość. Ale Kulig przy swém bogactwie stał się twardym i nieużytym i ojciec podobno miał bardzo kwaśne jabłka u niego.

— Kiedy Kulig w taki sposób nabył swego majątku, toć nie może na nim wielkie błogosławieństwo Boskie spoczywać; — rzekł Jaś, — teraz pojmuję dla czego on popełnia takie dziwactwa, a właściwie nigdy nie jest wesoły; moja babka mówi zawsze: pieniądz wygrany, od szatana dany; grosz zarobiony, błogosławiony.

— Jakbyśmy też tu mogli co zarobić? — rzekł Walenty, — te parę talarów zasług ledwie wystarczą na najpotrzebniejsze rzeczy do życia.

— A zwłaszcza kiedy się lubi palić cygara, — dodał Jaś z uśmiechem, — a jednak patrz tylko na ziemię, co tu żołędzi, buczyny, suchych gałązek, jakby je chętnie każdy kupił od ciebie, gdyby ci się chciało nachylać po nie.

— Myślałem też o tem z początku, a nawet Kulig zachęcał mnie do tego, lecz mi się wkrótce sprzykrzyło to schylanie się i zbieranie. Weselej przecież trzaskać z bicia, i śpiewać lub gwizdać, i długoż trzebaby zbierać, zanim by sobie można gospodarstwo kupić? Wolę tak jak Kulig wygrać wielki los na loteryi.

— Gdyby ci się udało, toć bym ci powinszował, lecz pewniej dojdziesz do tego przez pracę, — odpowiedział Jaś.

— Sprobuj ty za mnie, — rzekł śmiejąc się Walenty, — zabronić nikt ci nie może, bo świniarek ma wyraźne prawo do zbierania płodów leśnych.

(Dalszy ciąg nastąpi.

(Maconic Temple). który ma 23 piętr, z których jeszcze 19 piętro daje rocznéj dzierżawy 4 tysiące dolarów! Może kto wzruszy ramionami i z wyższością europejską orzeknie, że „jaje stało się mędrszem od kury“, ale dumy Amerykanina Yankesa bynajmniéj tem nie upokorzy; inny to już tu świat, inna praca, inne głowy, inne obyczaje i zwyczaje a wolność polityczna i indywidualna przy rozumnem zażytkowaniu hasła: „najprzód“! stwarza cuda, choćby one były poniekąd dziwacznemi mianowicie dla Europejczyka. Chicago ma 34 teatry, 7000 winiarń, restauracyi i lokalów przeznaczonych na sprzedaż spirytuliów, na samym placu wystawy mieścić się będzie aż 150 takich przybytków, zaspokajających głód i pragnienie; każda narodowość będzie odpowiednio zadowoloną a dla Polaków założył restauracyę polską obok meczetu tureckiego jakiś „hrabia Lewiński (?) z Warszawy“. Do niedawna ulice Chicago utrzymywane były dość niedbale. Wobec spodziewanego napływu cudzoziemców postarano się o przyzwoity wygląd ulic. Cudzoziemiec znajdzie tu, cokolwiek tylko zapragnie.

EPILEPSYA.

Cierpiący na kurcze i nerwy znajdą pewne uzdrowienie według jedynéj i tysiackrotnie wypróbowanej metody. Leczenia listowne po przesłaniu sprawozdania. Takowe należy adresować ze znaczkami zwrotnemi.

OFFICE SANITAS
57. Boulevard de Strasbourg
PARIS.

Teatr polski w Gietrzwałdzie.

Polsko-katolickie Towarzystwo ludowe w Gietrzwałdzie, urządza w drugie święto Zielonych Świątk, tj. **22 maja** rb. wieczorem o godzinie 8-méj, na sali w domu pielgrzymów, -dwa **przedstawienia amatorskie.**

Odegrane będzie:

I. BŁAŻEK OPĘTANY.

Krotochwila w jednym akcie ze śpiewami.

II. Dziesięć tysięcy marek.

Komedya w dwóch aktach ze śpiewami.

Ceny miejsc 75 fen., 50 i 25 dla członków, dla niecłonków 180, 1,00 i 60 f.

Bilety wstępu dostać można już zawczasu w księgarni pana **A. Samulowskiego** a w dniu przedstawienia na miejscu przy kasie od godz. 6 téj wieczorem

O liczny udział uprasza

ZARZĄD.

Pomocnikowi chirurg. Panu W. Grünberg składam mo najszczersze podziękowanie za skuteczny środek przez który tasiemiec całkowicie naraz bez niebezpieczeństwa odszedł, za co jeszcze raz serdecznie dziękuję, i każdemu podobnie cierpiącemu gorąco polecam.

Pobiedziska, dnia 11 lipca 1880.
Franciszek Skalski.

J. Piontek, mistrz szewski
w Olsztynie, rynek nr. 28

wykonuje wszelkiego rodzaju obuwie dla mężczyzn, niewiast i dzieci,

tanio i akuratnie.

Reparacye wykonują się szybko i starannie.

Nizkie ceny, dobry towar.

Szanownéj Publiczności poddaję niniejszém do wiadomości, że otworzyłem interes

używanych już ubrań

dla **mężów i dzieci**, paltotów po najniższych cenach.

A. Abrahm,

Ulica prosta nr. 18.

Wszelkie **prace piśmienne**, w sporach, procesach, kontrakty, ugody. wykonywam starannie i wedle przepisu.

Z wysokim szacunkiem

C. SCHIRMITT, Gietrzwałd.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, poszukuje

ERNST NEUBERT,
mistrz ślósarski.

Szanowny Panie Grünberg!

Sprowadzony od Pana środek przeciwko tasiemcowi zażyłem, jak przepisane. Znakomicie na mnie oddziałał. Wyrażam Panu za to moje najszczersze podziękowanie.

Łabędy na Górnym Szląska, dnia 3. maja 1884. **Józef Nitsche.**

SYN porządnych rodziców, który ma chęć wyuczenia się **piekarstwa**, może się zaraz zgłosić do mnie.

Fr. Ciecierski,
mistrz piekarski,
w Gietrzwałdzie (Dietrichswalde.)

Tasiemiec wywołuje

wiele chorób i tysiące osób cierpi na niego,

nie wiedząc wcale o tem, a po największej części bywają oni leczeni na blednicę, na brak krwi, na katar i cierpienia żołądkowe.

Pewnemi oznakami tasiemca są obserwowane odchodzenie członków, podobnych do makoronu lub pestek dyniowych.

Inne zaś jeszcze oznaki: bladość twarzy, mdły wzrok. sine na około ócz, zawsze obłożony język, słabe trawienie brak apetytu naprzemian z wielkim głodem, mdłość, nawet omdlenie przy czczym żołądku. wznoszenie się kłębka aż do gardła, silniejsze napływanie ślin do ust, kwas żołądkowy, palenie zgagi. częste odbijanie się, zawrot i częstszy ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie w kiszce odchodowej i nosie, kolki, wzdymanie i faliste poruszanie, słabość członków, ssące i żgające bóle w kiszkach, bicie serca, brak menstruacyi i żganie w bokach.

Każdego tasiemca usuwam w dwóch godzinach kompletnie bez niebezpieczeństwa.

Srodek mój kosztuje 6 marek 50 fen.

Piśmienne zapytania proszę posłać pod moim adresem wprost do Poznania.

Prospekta darmo i opłacone.

W. Grünberg,

dawniejszy pomocnik w lazaretach podczas pokoju i wojny,
Poznań, św. Marcin nr. 28.

Znakomite dzieło ks. Fl. Jaroszewicza, p. t.:

„MATKA ŚWIĘTYCH POLSKA“

czyli:

„Żywoty Świętych, Błogosławionych i świątobliwych Polaków i Polek“

wyjdzie w nowem wydaniu nakładem ks. M. Dziurzyńskiego w Krakowie, w 48 zeszytach, które potem utworzą 4 grube tomy.

Przedpłata na tom I-szy wynosi: **1** mrk. Po ukończeniu druku cena każdego tomu będzie znacznie podwyższona. **Kto zbierze 10-ciu odbiorców, czyli zaprenumeruje 10 egzemplarzy, otrzyma jeden (tj. 11-ty) egzemplarz za darmo.** Ponieważ zeszyt I tomu I go wyjdzie już zaraz z początkiem czerwca b. r. uprasza się przeto o rychłe zgłoszenia i przedpłatę, którą przesyłać należy pod adresem:

Ks. M. Dziurzyński w Krakowie (w Galicyi),
albo także do Redakcyi: „Gazety Olsztyńskiej.“

Nakładem Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. — Za redakcyą (w zastępstwie) i druk odpowiedzialny Jan Liszewski w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.)